Nr 20. Kraków, Wtorek 26 Stycznia 1892. Rocznik XLV.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. **Listy** z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU" **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Luty	złr. 1·80
Od 1 Lutego do 31 Marca	„ 3.60
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).	
Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Luty	złr. 2·50
Od 1 Lutego do 31 Marca	„ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Luty	marek 6
Od 1 Lutego do 31 Marca	„ 12

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 25 stycznia.

Na porządku dziennym austryackiej Izby poselskiej stoi dziś sprawa **reformy studyów prawniczych**. Zapatrywania nasze na istotne zmiany w planie nauk i egzaminów państwowych, jakie projekt p. Gautscha przynosi, wyraziliśmy już przy sposobności przedłożenia go w Izbie panów. Wskazaliśmy wątpliwości, czy w interesie wszelkiej reformy tego rodzaju jest, aby takowej dokonywano w drodze ciężkiej machiny ustawodawczej, podnieśliśmy z uznaniem skrócenie czasu studyów historyczno-prawniczych i umożliwienie w ten sposób rozszerzenia zakresu nauk politycznych, tak bardzo zaniedbanych; zaznaczyliśmy ujemną stronę usunięcia z rzędu przedmiotów obowiązkowych najnowożytniejszej z nauk politycznych, statystyki.

Dziś chcielibyśmy zwrócić uwagę na jednę specyalnie stronę projektu, którą już wówczas poruszyliśmy, a która, naszem zdaniem, winna znaleść uwzględnienie w toku obrad w Izbie nad tym przedmiotem.

Wiadomo, że projekt rozdziela ściślej niż dotychczas doktorat od egzaminów państwowych, a raczej wyklucza doktorat jako warunek dopuszczalności do służby państwowej. Już na pierwszy rzut oka nasuwa się wątpliwość, jakim sposobem doktorat, złożony z trzech t. zw. ścisłych, a więc w zasadzie trudniejszych od państwowych egzaminów, może dawać mniej praw od tych właśnie egzaminów państwowych, dlaczego — jak mówił p. Ofner w wiedeńskiem Towarzystwie prawniczem — doktor prawa ma być uważanym za niezdolnego na auskultanta?

Z samego tekstu projektu trudno byłoby doprawdy wywieść przyczyny tego zdumiewającego faktu, że gdzie wystarcza mniejsza, tam większa praca jest niedostateczna. Bo przecie dzisiaj doktorat jakościowo nie różni się prawie niczem od egzaminów państwowych, czego najlepszym dowodem instytucya t. z. uznawania rygorozów za egzamina państwowe ze strony ministerstwa oświaty.

Dopiero końcowe postanowienie projektu zapowiada rozwiązanie tej zagadki, obiecując nam w swoim czasie reformę samego doktoratu. Domyślać się należy, że reforma ta pójdzie w kierunku pogłębienia i zmiany wymagań od doktoratu, że będzie się starała nadać mu pierwotny i jedynie właściwy, czysto naukowy charakter. Jeśli tak, to rzecz się odwróci: doktorat nie będzie niewystarczającym dla służby państwowej, ale będzie zbytecznym, bo będzie zupełnie czemś innem, niż egzamina państwowe. Że to jest bardzo pożądanem, to pewna. Dość raz jeszcze przypomnieć słowa Lemayera, że przez zrównanie doktoratu z egzaminami chciano podnieść poziom intelektualny urzędnika, a w rezultacie uzyskano obniżenie poziomu doktora.

Ale niestety wszystkie te domysły i nadzieje są hipotezami tylko i przeczuciami, a nie pewnością absolutną, i w tem leży największy brak nowego projektu. Należało koniecznie razem i równocześnie z reformą egzaminów państwowych, z usunięciem doktoratu jako możliwego warunku dopuszczalności do służby publicznej, wypracować i przedłożyć reformę doktoratu prawniczego; dziś mamy przed sobą rzecz połowiczną, pod niejednym względem — jak widzieliśmy — dziwną. Kładziemy nacisk na konieczność równoczesnego zreformowania wszystkich, t. j. państwowych i ścisłych egzaminów prawniczych dlatego, że wartość obecnego projektu zależy właśnie od sposobu przeprowadzenia reformy doktoratu. Jeśli bowiem i w nowej swej formie doktorat ma być tą dziwaczną mięszaniną teoryi i praktyki prawniczej, jeśli doktor prawa, a więc człowiek zwracający się ku teoryi prawniczej, i nadal ma mieć obowiązek abstrakcyjnego zgłębiania tajemnic organizacyi dziennika podawczego i registratury, nie znając sądu z własnej praktyki — naówczas trudno wiedzieć, dlaczego ten rozdział dwóch egzaminów, na którym nikt nic nie zyskuje.

Co więcej — i tu leży punkt ciężkości kwestyi — głębsza reforma doktoratu w kierunku wyżej wskazanym nie da się przeprowadzić, albo tylko przeprowadzi się na papierze, jeśli i nadal doktorat ma być warunkiem wstępu do zawodu tak na wskróś praktycznego, jakim jest adwokatura lub prokuratorya skarbu. Jestto objaw powszechnie znany, że cel oddziaływa na środki: jeśli egzaminator będzie miał przeświadczenie, iż kandydatowi przy doktoracie ta lub owa część teoretycznej nauki prawniczej, niezbędna prawnikowi uczonemu, będzie niepotrzebną jako przyszłemu adwokatowi, naówczas egzamin z pewnością nie będzie tak „ścisły" jakby się z nazwy tej zdawać mogło. I słusznie. Wymagać wiedzy, i surowo wymagać należy, ale tylko tej, która jest potrzebną. Bardzo też słusznie powiedział znakomity prawnik i rektor uniwersytetu wiedeńskiego Exner, że doktorat jako warunek adwokatury jest negacyą teoretycznego znaczenia doktoratu, lub też — dodajmy — negacyą praktycznego znaczenia adwokatury. Oczywiście mówimy tu o tym idealnym przyszłym doktoracie, który w projekcie osłonięto tak grubą tajemnicą.

Można jednak przecie zajrzeć za tę tajemniczą kotarę i przypatrzeć się, czy zamierzona reforma doktoratu będzie lub nie będzie odpowiadała wskazanym wyżej naukowym warunkom wartości tego tytułu.

Powiedzieliśmy, że punkt ciężkości kwestyi leży w pytaniu, czy i nadal doktorat ma być warunkiem uzyskania adwokatury, a oczywiście także warunkiem służby w adwokaturze państwa, t. j. w prokuratoryi skarbowej. Z wywodów naszych wynika, iż twierdząca odpowiedź na to pytanie jest zarazem werdyktem potępienia dla całej przyszłej reformy doktoratu.

Bo w kwestyi kierunku tej reformy jedno jest tylko zdanie. Nietylko że doktorat ma być świadectwem głębszej wiedzy teoretycznej, ale co więcej, przy dzisiejszym stanie i rozwoju nauki prawniczej, doktorat nie może obejmować z tą konieczną głębokością teoretyczną całego olbrzymiego obszaru nauk historyczno-prawniczych, politycznych i prawniczo-dogmatycznych. Konieczna nasuwa się więc potrzeba dopuszczenia specyalizowania doktryn prawniczych w egzaminie czysto teoretycznym, jeśli niema on być tem, co Montaigne nazwał rzeczą *à la française: de chaque chose un peu, du tout rien.* Że zaś doktorat złożony z jednej tylko gałęzi teoryi prawniczej ani adwokatowi, ani fiskaliście nie przyda się na nic, to chyba nie ulega wątpliwości; obciąży on tylko zbytecznie obie te drogi praktycznej karyery prawniczej.

A więc rzecz prosta: uchylić w tych wypadkach obowiązek doktoratu. Ale właśnie *hic Rhodus*: znów teoretycznie zgoda na to prawie jednomyślna, a jednak nie mamy nadziei, aby przyszły projekt p. Gautscha mieścił to niezbędne uzupełnienie obecnie dyskutowanej reformy egzaminów. Nie może on jej mieścić tak długo, jak długo w uniwersytetach monarchii egzamina ściśle są doniosłą kwestyą względnego chociażby dobrobytu profesorów. Usunąć kandydatów adwokackich z szeregu doktorandów znaczyłoby zredukować ilość rygorozów do cyfry minimalnej, do tej cyfry, która będzie zapewne odpowiadała wewnętrznej naturze doktoratu, ale nie zewnętrznym warunkom bytu profesorów.

Dopóki profesor liczyć musi na dochody z rygorozów — a liczyć na nie musi, skoro rząd nakazuje mu to, płacąc mu ze względu na tę *res sperata* pensyę niższą, niż innym urzędnikom tej samej rangi — dopóty będzie się powtarzać dziwne zjawisko, że z łona ciał naukowych, przynajmniej w uniwersytetach małych, wychodzić będzie opozycya przeciw zrobieniu z doktoratu tego, czem ze swej natury być powinien.

Kwestya reformy systemu dochodów profesorów jest więc premisą wszelkiego postępu na tem polu. Nie możemy dziś poruszać obszerniej drugiej, należącej tu sprawy czesnego, choć w oczy bijącą niesprawiedliwością są olbrzymie różnice, istniejące w tej mierze w dochodach profesorów różnych przedmiotów. Przez instytucyę czesnego chciano stworzyć konkurencyę znakomitych sił naukowych w uniwersytetach. Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że suma czesnego jest miarą wartości wykładu: miarą jest liczba uczniów, a ta znów zależy od jakości przedmiotu wykładanego i gdyby dziś Kopernik objął wykłady astronomii w którym z uniwersytetów austryackich, miałby z pewnością czesne mniejsze od najskromniejszego profesora przedmiotu obowiązkowego.

Chcieliśmy dziś wykazać tylko, że podobnie jak wszelka reforma egzaminów sędziowskich bez zmiany w materyalnych warunkach sędziego nie wyda rezultatów dodatnich, a może tylko sprowadzić brak sędziów, tak samo bez uregulowania płac profesorów wydziałów prawniczych — o nich tylko dziś mówimy — trudno myśleć o zbawiennej reformie doktoratu. A bez tej reformy postanowienie, że doktor praw jako taki, nie może być przypuszczony do służby sądowej, jest wprost niezrozumiałem.

Luka ta jest ogromnym błędem projektu, stojącego na porządku dziennym dyskusyi, jak wogóle zawsze wielkim błędem jest wszelka reforma połowiczna, nie zdająca sobie sprawy ze źródła złego, lub nie mająca odwagi sięgnąć aż do źródła. Jako wyraz dobrych intencyj uznajemy chętnie obecny projekt reformy, dodatnie jej strony, wskazane na wstępie, przyznajemy szczerze, ale również szczerze pożytku z niej i skutku nie widzimy żadnego.

Przegląd polityczny.

Dziś obradują obie Izby Rady państwa. Izba panów przystępuje do rozpraw nad traktatami handlowemi, Izba poselska zaś weźmie pod obrady przedłożenie względem reformy studyów prawniczych. Zapewniają, iż także niebawem ma wejść na porządek dzienny Izby sprawa podatku giełdowego; odnośne sprawozdanie p. Bilińskiego ma być już podobno dziś rozdane posłom. Z nowych przedłożeń oczekują projektu o wiedeńskiej kolei miejskiej, który wywoła niewątpliwie długą dyskusyę. Mówią także, iż minister skarbu zamierza wnieść przedłożenie o reformie podatków jeszcze w lutym. Z pogłoską tą zostaje w związku wyrażone przez *Conservative Corr.* przypuszczenie, iż Rada państwa po świętach wielkanocnych t. j. w maju zbierze się raz jeszcze, aby załatwić właśnie przedłożenia, dotyczące reformy podatków. W takim razie także i przedłożenie w sprawie wiedeńskiej kolei miejskiej byłoby zapewne odroczone na maj. Wreszcie utrzymuje się stanowczo wiadomość, że rząd zażąda większego kredytu z powodu klęski nieurodzaju, aby według możności uczynić zadość licznym wnioskom w tej sprawie, postawionym w Izbie.

Koło polskie obradowało w sobotę nad projektem do ustawy o reformie studyów prawniczych. Koło oświadczyło się za projektem. Imieniem Koła przemawiać będą w Izbie w tej sprawie profesorowie Roszkowski i hr. Piniński. Dyskusya w Kole toczyła się głównie nad wnioskiem dep. Chrzanowskiego, który się domagał, aby w ustawie zamieszczono postanowienie, iż historya prawa polskiego ma być przedmiotem wykładu i egzaminu w uniwersytetach lwowskim i krakowskim. Dep. Roszkowski wniósł, aby prawo narodów pozostało przedmiotem obowiązkowym. Dr Byk postawił rezolucyę, aby prawa partykularne i ich historya były uwzględniane na uniwersytetach. Po dłuższej dyskusyi i po oświadczeniu posłów Madeyskiego i Pinińskiego, iż minister oświaty nie zniesie istniejących w uniwersytetach krakowskim i lwowskim katedr prawa polskiego, odrzucono wnioski pp. Chrzanowskiego i Roszkowskiego. Rezolucyę p. Byka przyjęto z tą zmianą, iż pozostawiono parlamentarnej komisyi rozstrzygnięcie, czy ta rezolucya ma być wniesioną w pełnej Izbie.

Komitet prowincyonalny wyborczy na W. Ks. Poznańskie na wspólnem posiedzeniu z delegatami powiatów średzkiego, śremskiego i wrzesińskiego, wybrał kandydatem na posła do sejmu pruskiego z powyższego okręgu wyborczego (w miejsce X. arcybiskupa Stablewskiego) p. Dra Jana Żółtowskiego z Ujazdu.

Budżet francuski po długiem tułaniu się z Izby poselskiej do senatu i z senatu do Izby, został nakoniec załatwiony w sobotę. W posiedzeniu Izby wzięło udział niezwykle wielu deputowanych; spodziewano się, że nie będzie ono pozbawione sensacyi. Opowiadano, że obóz radykalny zamierza postawić wniosek nagłego traktowania ustawy o stowarzyszeniach, że minister Yves-Guyot będzie odpowiadał na interpelacyę dep. Terrier w sprawie nominacyi p. Caillaux, byłego ministra, prezydentem kolejowego towarzystwa Paris-Lyon-Méditerranée i że Cassagnac poruszy sprawę słynnych policzków. Zaraz z początkiem posiedzenia jednak Floquet oświadczył, że minister robót publicznych kiedyindziej odpowie na interpelacyę dep. Terrier z powodu, iż najnaglejszą jest rzeczą przystąpienie do ostatecznego załatwienia budżetu, który właśnie ponownie został z senatu odesłany. Izba zgodziła się na odroczenie interpelacyi Terriera, poczem przystąpiła do pięciogodzinnych obrad nad budżetem. Po ukończeniu ich budżet znowu musiał być oddany do zatwierdzenia senatowi, dla wyrównania zachodzących różnic. Dep. Hubbard bezpośrednio po dyskusyi budżetowej usiłował, imieniem radykalnych, nakłonić Izbę do nagłego traktowania projektu ustawy o stowarzyszeniach, motywując swój wniosek ukazaniem się manifestu kardynałów francuskich, który zmusza rząd do zajęcia wyraźnego stanowiska wobec sprawy kościelnej. Wobec tego jednak, że projekt nie został jeszcze przedłożony członkom Izby w dosłownym, drukowanym tekście, Floquet na podstawie regulaminu Izby nie mógł dopuścić do omawiania wniosku. Cassagnac także zrzekł się pierwotnej myśli omawiania sprawy zajścia pomiędzy bulanżystą Boudeau a dziennikarzem Wampse. Dopiero na wieczornem posiedzeniu, kiedy senat przyjął już w ciągu dnia zmiany, poczynione przez Izbę poselską, z wyjątkiem jednej, przystąpiono do ostatecznego głosowania, w którem przyjęto cały budżet 389 głosami przeciwko 38 według brzmienia, uchwalonego w senacie. Po załatwieniu się z budżetem, Izba i senat odroczyły swoje posiedzenia do dnia 16 lutego.

Z Madrytu donoszą, że pomiędzy Hiszpanią a Anglią przyjść ma do porozumienia w sprawie marokańskiej; chodzi mianowicie o to, że Hiszpanii przekazane być ma uporządkowanie wzajemnych stosunków mocarstw na terytoryum marokańskiem. Wiadomość ta wygląda dość nieprawdopodobnie; w każdym razie jednak należy być przygotowanym na to, że kwestya marokańska odegra w najbliższej przyszłości pewną rolę. Wskazuje to także nominacya najlepszego po śmierci Whita znawcy spraw wschodnich, sir Drummonda Wolffa, na stanowisko ambasadora w Madrycie, zresztą dość mało ważne. Powstanie w okolicach Tangeru i zagrażające z tego powodu zawikłania skończą się prawdopodobnie na niczem, ponieważ na wiadomość o złożeniu dotychczasowego baszy i nominacyi ulubionego Kaida Musznara jego następcą, powstańcy składają broń i rozchodzą się w rodzinne miejsca. Europejskie statki wojenne zostają na razie na kotwicy w zatoce tangerskiej.

Korespondencya „Czasu".

Poznań 24 stycznia.

(*) Gość nasz krakowski, prof. St. Tarnowski, przedłużyć musiał pobyt swój u nas. Wdzięczności Poznania, któremu użyczył tak hojnie swojej wymowy, światła i nauki, nie zdołał przeciąć tak łatwo, z czego dobrze wróżymy na przyszłość, zwłaszcza że gość nasz wielokrotnie zapewniał o gotowości swej dla służenia potrzebom naszym.

Zaraz po pierwszym odczycie odbył się tłumny raut na sali odczytu. Następnie były przyjęcia u pp. Fr. Chłapowskich, u hr. Kwileckich, a dziś wieczorem uczta u X. Arcybiskupa. Przed ucztą tą odbyło się walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk, na które nietylko zaproszono dostojnego prezesa Akademii, ale go zarazem uproszono na przewodniczącego.

Sędziwy prezes Towarzystwa, hr. August Cieszkowski, dał wyraz ogólnej radości z udziału męża tak znakomitego i zasłużonego w obradach zebrania, tem więcej, że tenże jest naczelnikiem Akademii, która duchowo w takim jest stosunku do wszystkich naukowych ciał polskich, w jakim zostawała ongi *Alma mater Jagellonica* do wszystkich krajowych akademij i kolegiów uczonych i uczących.

Prof. Tarnowski, obejmując przewodnictwo zebrania, zaznaczył, że czyni to chętnie na ogólne żądanie, skoro jest zwyczajem, że sobie zebrania przewodniczących wybierają, ale czuje się spowodowanym do wyrażenia czci swej dla męża, z urzędu przewodniczącego Towarzystwa, któremu sprostać nauką i siłą ducha trudnem jest zadaniem.

Porządek dzienny rozpoczął się odczytaniem protokółu z ostatniego zebrania (Klatecki) i sprawozdaniem rocznem zarządu (hr. Engeström). Sprawozdanie to podało obraz naukowych działalności, stosunków Towarzystwa z innemi ciałami naukowemi i wogóle stanu Towarzystwa pod względem tak moralnym, jak materyalnym. Wyliczono prace wydziałów, opisano wzmaganie się zbiorów, dla których już prawie nie dostaje pomieszczenia. Potroszę skarży się sprawozdanie na brak udziału czynnego członków, a jeszcze więcej na brak funduszów, który się uwydatnia na każdym kroku. Zamierzonego przeprowadzenia lepszego systemu ogrzewania, mianowicie też w galeryi obrazów, musiano zaniechać dla braku funduszów. Na systematyczne kompletowanie biblioteki, rosnącej przeważnie z przygodnych darów, niema fundu-

Listy z podróży

przez ***Henryka Sienkiewicza.***

(Ciąg dalszy).

XX.

Kilka mniejszych wiosek bezimiennych, lub których nazw nie zapamiętałem, a następnie Digwasu, Tebe, Wianzi, Brahimu — oto główne punkta wytyczne naszej obecnej drogi, nie licząc postojów w miejscowościach niezamieszkałych, ale posiadających wodę. Naprzód przeszliśmy małą łachę Wami, otoczoną pysznym dziewiczym lasem, i zanocowaliśmy w niewielkiej i zupełnie pustej wioseczce. Króla Tebe, który podczas naszej wyprawy do M'Pongwe nadszedł był do Mandery, wyprawiliśmy jeszcze przed jej opuszczeniem do Brahimu, z rozkazem, by tam czekał na nas i przygotował sobie wszystko, co mu będzie potrzebne na drogę do Gugurumu i dłuższy tamże pobyt. Do Digwasu dotarliśmy na drugi dzień. Droga wypadała nam prawie ciągle wzdłuż Wami, wśród okolicy lesistej i nader malowniczej. Był to pochód trudny, a nawet niebezpieczny. Przeszło godzinę posuwaliśmy się gliniastym wrębem, szerokim zaledwie na stopę, mając z jednej strony tuż przy ramieniu prostopadłą ścianę brzegu, — z drugiej, bezpośrednio pod nogami, spokojny już w tem miejscu i głęboki nurt Wami. Tam, gdzie wręb pochylał się, lub gdzie go zagradzały poplątane korzenie drzew, trzeba było dokładać wszelkich usiłowań, by nie poślizgnąć się i nie wpaść w wodę, z której ratunek byłby, ze względu na wielką ilość krokodylów, prawie niepodobny. Raz wraz nad gładką tonią widzieliśmy wynurzające się trzy czarne punkta, które nie były czem innem, jak końcową wyniosłością paszczy i wyniosłościami nad oczyma krokodyla. Widok ten dodawał nam dziwnie ochoty do trzymania się rękoma i nogami naszego wrębu, a gdy w niektórych miejscach glina usuwała się nam nieco z pod nóg, usiłowaliśmy posuwać się tak lekko jak zefir. W takich warunkach każdy odkryje w sobie niebywałe talenta ekwilibrystyczne.

Z niewielką też przyjemnością myślałem, że, koniec końcem, trzeba będzie jeszcze raz przejść w bród tę malowniczą rzekę, i wyznaję, że życzyłem sobie w duszy, by była mniej malowniczą, ale za to i mniej obfitą w krokodyle. Na szczęście w wiosce Digwasu znajdowała się piroga, którą przejechaliśmy na drugi brzeg bez żadnego wypadku i nawet bez widzenia złowieszczych czarnych punktów.

Wioska leży na polanie wśród gąszczy o kilkadziesiąt kroków od rzeki. Okrągłe chaty otaczają majdan, na którym pod wspaniałą mimozą odbywały się niegdyś palawery (narady). Było to jeśli nie najgrubsze, to najrozłożystsze drzewo, jakie widziałem w Afryce. Może zresztą mylę się, nazywając je mimozą; w każdym razie miało ono delikatne pierzaste liście, podobne do liści mimozy. Olbrzymia jego korona zacieniała kilkadziesiąt metrów naokół. Namiot nasz, stojący tuż obok pnia, wydawał się, jak biały płatek kwiatu. Ludzie pomieścili się wszyscy, nie wyłączając miejscowych, którzy tu, jak wszędzie, przyszli się na nas gapić.

Po południu, wziąwszy strzelbę, poszedłem nad rzekę w nadziei, że uda mi się strzelić do krokodyla. Jakoż uszedłszy może pół kilometra, spostrzegłem, znane mi już z poprzedniego pochodu, trzy punkta poruszające się wolno pod wodą. Wymierzywszy najstaranniej między dwa górne, pociągnąłem za cyngiel. Ponieważ strzelałem dość blisko i w warunkach zupełnie dogodnych, nie spodziewałem się chybić, po strzale jednak głowa znikła natychmiast pod wodą, pozostawiając mnie na pastwę wątpliwości. Oczywiście, że tego rodzaju polowanie nie przedstawia wiele uroku. Po niejakim czasie chciałem już wrócić, i zmieniwszy sztucer na zwykłą strzelbę, pójść na ptaki, gdy wtem nadbiegło kilku naszych ludzi z Franciszkiem na czele, dając mi znać, że na drugim brzegu aż dwa krokodyle wylazły na piaszczystą zaspę, prawie naprzeciw wioski.

Wróciwszy, przekonałem się, że mówią prawdę. Widocznie nikt w Digwasu nie poluje na te płazy, albowiem leżały one sobie spokojnie na zaspie, ani dbając na krzyki i głośne rozprawy naszych ludzi, którzy prawie wszyscy zgromadzili się nad brzegiem. Obie sztuki były jeszcze niedorosłe. Wybrawszy większą, posłałem jej pod łopatkę kulę zakończoną stalowym stożkiem. — Zwierz podskoczył po strzale na jaki metr w górę i rzucił się w wodę, po upływie jednak kilku minut wychynął o kilkadziesiąt kroków dalej na mieliźnie, na której było go doskonale widać. Simba ofiarował się zaraz iść po niego, ale nie pozwoliłem mu uczynić tego dopóty, dopóki przez szkła teatralne nie spotrzegłem, że krokodyl, który od pewnego czasu otwierał konwulsyjnie paszczę nie przestał ziewać i nie odwrócił się białawym brzuchem do góry. Wówczas poszedł Simba i kilku innych, ale i mnie i ich czekała jeszcze niespodzianka. Oto krokodyl odwrócił się znów i, umknąwszy pod sam brzeg, jął się nie dawać. Czarni poczęli teraz koło niego tańcować, pilnując starannie własnych łydek, i trwało to przeszło pół godziny. Złapali go wreszcie na wić, z której urządzili stryczek, i przyciągnęli go na ten brzeg, jak psa, z takim impetem, aż woda warczała naokoło.

Gdy go przywlekli przedemnie, już nie żył. Obejrzawszy trupa, przekonałem się, że kula ze stalowym końcem nietylko przebiła pancerz, ale przeszła na wylot, a mimo tego płaz żył jeszcze przeszło pół godziny. Jakoż krokodyla, strzelanego w wodzie lub tuż przy niej, nie dostaje się, równie jak i hipopotama, prawie nigdy; mego zaś dostałem wyjątkowo szczęśliwym trafem, mianowicie dlatego, że zalazł na płytkie wody.

Murzyni ponieśli go w tryumfie do wioski i złożyli przy naszym namiocie.

Pod zachód słońca obaj z towarzyszem chodziliśmy na ptaki. Zabiłem między innemi dwie papugi, z których wszelako znalazłem tylko jednę, i gołębia, z gatunku prawdopodobnie najmniejszego, jaki istnieje na kuli ziemskiej. Śliczna ta ptaszyna, upierzona biało i ceglasto, nie jest większa od naszej dzierlatki. Chciałem koniecznie zachować jej skórkę, ale nie mając potrzebnych narzędzi i środków przeciwgnilnych, nie mogłem tego dokazać.

Pomyślne rozwiązanie sprawy z krokodylem zdawało mi się być równie pomyślną wróżbą na Gupurumu; poszedłem więc spać w dobrym humorze. Nie mogłem jednak usnąć, bo murzyni nasi tłukli znów całą noc hassawę, M'sa zaś, zasiadłszy w kuczki przy ogniu, śpiewał przez nos swoje wieczne: „M'Buanam Kuba, Bagamoyo, wengi rupia itd."

Nazajutrz przyszedł Brahimu, król wioski Brahimu, dziwna jakaś figura, rozmawiająca ustawicznie głośno sama ze sobą, lub wybuchająca nagle śmiechem bez żadnego powodu. Zrobił mi wrażenie waryata. Wyprawiłem go zaraz do domu, by tam zatrzymał Tebe-myśliwca, sami zaś ruszyliśmy na noc do Wianzi, uganiając się po drodze niepomyślnie za pentarkami. Pod wieczór przyszły znowu chmury, ale wiatr rozegnał je niebawem.

Spieszno nam było do Gugurumu, więc nie szczędziliśmy nóg, zwłaszcza że zdrowie dopisywało nam ciągle. Termometr do mierzenia ciepłoty ciała, w który każdy jadący do Afryki musi być zaopatrzony, wykazywał temperaturę 36° z czemś — marną i anemiczną jak na Europę, ale normalną i najpożądańszą w Afryce. Wobec tego, mieliśmy ochotę pozostać w Gugurumu tak długo, żeby nawet zarwać coś i z Massiki i przypatrzeć się, jak ona wygląda.

Noclegi w gąszczach mniej nos teraz orzeźwiały, bo schodziliśmy znów na niskie pomorze, gdzie noce bywają parne i gorące. W czasie pochodów jednak chmury przesłaniały od czasu do czasu słońce, co przynosiło nam niewypowiedzianą ulgę.

W Wianzi dogoniliśmy króla Brahimu. Następnego dnia służył on nam za przewodnika do własnej siedziby. Idąc na przodzie krokiem bardzo szybkim, przez całą drogę rozprawiał ze sobą głośno, machając rękoma i wybuchając od czasu do czasu śmiechem. Był to olbrzymi pochód, gdyż wyszedłszy o szarym brzasku doszliśmy do Brahimu koło pierwszej. W końcu byliśmy niemal tak strudzeni, jak w czasie pościgu za antylopami pod M'Pongwe. Co wioska, myśleliśmy, że to już koniec pochodu, tymczasem na pytanie: „Brahimu karibu?" (czy Brahimu blisko?) murzyni odpowiadali nam ciągle: „bali!" (daleko!).

Zauważyłem jednę rzecz. Oto, gdy przechodząc koło wiosek, spotykaliśmy kobiety, pracujące w polach, opodal wsi, te na widok obcych ludzi rzucały w popłochu wszystkie narzędzia i ratowały się ucieczką. Pochodzi to jeszcze z dawniejszych czasów, w których polowano na niewolników i w których kobiety stanowiły łup najpożądańszy.

W Brahimu widziałem jedyną w czasie całej podróży murzynkę, która mogła uchodzić za ładną. Była to dziewczyna lat koło piętnastu. Tebe — myśliwiec przyniósł ją przed nas na plecach, albowiem dotąd nie widziała białych i bała się ich najokropniej. To też objąwszy go rękoma i nogami, spoglądała przytulona do jego karku, jak ciekawe, ale zarazem przerażone zwierzątko. Kształty jej były prawie jeszcze dziecinne; czupryna, nieułożona w sztuczne uczesanie, jeżyła się olbrzymią strzechą kręconych włosów, co ją nawet szpeciło, albowiem głowa wydawała się przez to dwa razy tak wielką, jak być powinna. Dzika ta piękność oswoiła się jednak wkrótce dostatecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szów odpowiednich. Najpomyślniej, bo prawie całkiem bez kosztów, wzrastają zbiory archeologiczne z licznych wykopalisk i zbiory przyrodnicze, dla których p. Dr Fr. Chłapowski jest prawdziwym mecenasem i opiekunem.

Wydawnictwa Towarzystwa także dla braku funduszów nie mnożą się i nie postępują. Wydało jednak właśnie teraz Towarzystwo drugi zeszyt XVIII tomu swych roczników. Zawiera on między innemi dwa cenne zabytki historyczno literackie, wydane ze skarbów kórnickich przez Dra Zygmunta Celichowskiego. Jestto naprzód wiersz p. t. „Stanu wdowiego, tęskliwego pobożne zabawy i pociechy.“ Wiersz ten, treści dydaktyczno-moralnej, przypisany jest pani kasztelanowej połanieckiej, Niedrzwickiej. Wydawca przypuszcza, że autorem jest Salomon Rysiński, nie rozstrzyga jednakże kwestyi tej ostatecznie.

Drugi zabytek, wydany także przez Dra Celichowskiego, wzbogaca już dokumentnie literaturę naszą kilku szczegółami z życia Mikołaja Reya. Jest to list, przynajmniej własnoręcznie podpisany przez Reya, a wystosowany do księcia pruskiego Alberta. List ten pisany jest po łacinie, a z treści jego wynika, że jeden z synów Reya bawił na dworze królewieckim, niezawodnie dla dokończenia edukacyi i nabrania poloru światowego. Następnie dowiadujemy się z tegoż listu, że w roku 1564 Rey wydawał jedną z 5 swych córek za mąż.

Po sekretarzu Towarzystwa, zdawał sprawę konserwator Dr Erzepki. Opisywał zmiany i reformy, jakie zaszły w urządzeniu biblioteki; wyliczał cenne zabytki, gromadzące się w muzeum archeologicznem. Na uwagę zasługuje mianowicie bronzowa korona, czy też podobny przybór ze stroju głowy kobiecej, znaleziony w urnie jednego z wykopalisk wielkopolskich.

W roku ubiegłym miało Towarzystwo wielokrotnie sposobność występować na zewnątrz. Brało udział przez osobnego deputata w osobie Dra Koehlera, członka zarządu, w jubileuszu Virchowa w Berlinie, a dalej w pogrzebach ś. p. X. biskupa Janiszewskiego, A. Baranieckiego i prof. Kopernickiego w Krakowie; a nareszcie w ingresie X. Arcybiskupa w Gnieźnie i Poznaniu.

Z porządku dziennego przyszły pod obrady nowe ustawy Towarzystwa; sprawę tę jednak odroczono, jako jeszcze niedojrzałą, a przystąpiono do wyborów nowego zarządu na dalsze trzy lata. Poprzednio jednak stary zarząd, przez usta swego prezesa, podał na członków honorowych z kraju X. Arcybiskupa Stablewskiego, a z zagranicy X. Prymasa węgierskiego Vaszary'ego, wysoce cenionego historyka, a dalej prof. Helmholtza i Micheleta z Berlina.

Wybory nadzwyczajnie się przedłużały, ponieważ tylko prezes hr. Cieszkowski, sekretarz hr. Engeström i skarbnik prof. Jakowicki za pierwszym turnusem uzyskali, pierwszy jednomyślność, a drudzy znaczną większość. Co do reszty urzędów, wykazało się takie rozstrzelenie głosów, że po trzy razy głosować musiano. Wybrani zostali: Dr Wicherkiewicz wiceprezesem i to jednym głosem większości nad X. biskupem Likowskim, oraz Dr Celichowski redaktorem roczników. Towarzystwo wybór nazwać może szczęśliwym, bo jeśli kto, to właśnie Dr Celichowski, z niezbadanych skarbów kórnickich może rocznikom Towarzystwa dostarczyć najcenniejszego materyału. Jest on, jak wiadomo, nietylko naczelnym bibliotekarzem hr. Zamoyskiego na Kórniku, ale i głównym bibliotekarzem prawdziwej skarbnicy bibliograficznej, pozostałej po hr. Działyńskich.

Walka o szkołę.

II.

(*Korespondencya „Czasu“*).

Berlin 22 stycznia.

(*X.*) Rozpoczęła się zatem już parlamentarna kampania przeciwko nam. Puszczono pierwszy *ballon d'essai*, żeby się przekonać, czy w sprawie tej dyskusya z rządem jest możliwą. W pierwszym zaraz dniu obrad etatowych w sejmie, od kwestyi finansów kolejowych skoczono do ocen i gardła ministrowi oświecenia za nowy projekt do prawa szkolnego, a jeden z gladyatorów uderzył nawet na niego przed tego z boku w sprawie „odmiennego stanowiska,“ jakie rząd zajął wobec Polaków. Gladyatorem tym był narodowo-liberalny poseł Hobrecht, ongi efemeryczny minister, a smutnej pamięci polityczny rabulista, który, podczas walki kulturnej, banicyę duchownych nazwał środkiem łagodnym i pełnym miary. Słyszeliśmy też za Bismarcka, przed ostatnimi wyborami, pana tego w Poznaniu na publicznem zebraniu niemieckiem, wytrząsającego na nas cały zapas hakatystowskich zasad. Od tego czasu p. Hobrecht wiele się nie nauczył i niczego nie zapomniał. Pochwala on już dziś łagodniejszą praktykę wobec Polaków, godzi się z pofolgowaniem grozy prawa banicyjnego, bo „pariasy“ polskie i baronom nacyonal-liberalnym są potrzebne; nie ma już nic przeciw wyniesieniu X. Stablewskiego na Stolicę arcybiskupią, żeby nie obrazić cesarza, ale stoi mocno przy twierdzeniu, że dla państwa pruskiego w mieszanych narodowościowo prowincyach niema wyboru w postępowaniu. Powinno ono wszelkiemi sposobami prawnemi ludność zyskiwać dla kultury niemieckiej. Otóż jest nowe i do czasu zastosowane określenie germanizacyi! Trzymając się tej zasady p. Hobrecht [illegible] samobytu, ale zarazem ludności polskiej wyświadcza najwyższe dobrodziejstwo!! W przeciwnym razie pod kościem pomaga państwa i zaniepokoi kraj cały. Ten kraj cały to naturalnie są nacyonal-liberały. Te też w Izbie dostrzedz było można, iż oni tylko zwykłemi wykrzyknikami przyczyniali się do poparcia swego mówcy. Reszta milczała, a jakie były zapatrywania [illegible] na grunt polityki antipolskiej, przesądzać trudno. Zobaczymy, jakim torem sprawy pójdą. Gazety liberalne nazywają wystąpienie p. Hobrechta smętnem [illegible], bez widoków powodzenia.

Minister oświaty podrażniony był już poprzednio do żywego, bo liczył się z argumentami Rickerta, bijącego w prawo szkolne, [illegible] ministrze, te śmieszki dadzą się panu we znaki! To też teraz minister wystąpienie antipolskie [illegible] w Izbie, [illegible] na ostatniej odprawie, która ma iść [illegible]. Przyznał, że państwo powinno Polaków „zyskiwać dla kultury niemieckiej,“ ale ztąd jeszcze, mówił, nie wynika, żebyśmy poddanych, którzy się trzymają swych tradycyi narodowych, uważali za pozostających po za prawem. Kto się pruskim prawom poddaje, chociaż nie jest Niemcem, powinien być traktowanym porówno z Niemcem. Jeżeli p. Hobrecht niepokoi nas sprawą polską, bez podania pewnych faktów i okoliczności wyraźnych, to już postępowanie jego nazwać należy poprostu najniebezpieczniejszą hodowlą baccyllusów zaniepokojenia.

Następnie w obszernym wywodzie wyłożył, dlaczego i o ile z całą ostrożnością przystał na prywatną naukę języka polskiego, bo przecież [illegible] zabronić nie można, [illegible] po polsku [illegible] i t. d. Nauczyciele mają z tego dochód poboczny, bardzo dla nich pożądany, [illegible] zatrudnić dzieci [illegible] język polski w stosunkach zarobkowych w tamtych krajach jest bezwzględnie potrzebnym. Ludzie, znający obyczaje [illegible] mają tam ekonomiczną i socyalną przewagę. Przez zupełne odsobnienie różnych narodowości zyskujemy tylko tyle, że Polacy biorą przewagę nad Niemcami!...

Jaki wpływ wystąpienie p. ministra wywrze na opinię w kraju i sejmie, pokażą się niebawem. Dla nas jest ono wskazówką, w dwóch kierunkach ważną. Raz, że rzeczywiście tymczasem z pomocy [illegible] w prywatnych szkołach [illegible] smętnie, ale z drugiej strony widzimy coraz jaśniej, jak trudnem jest stanowisko rządu wobec tej opozycyi i że jak na teraz bodaj nic się spodziewać możemy, żebyśmy w nowem prawie szkolnem pozyskać mogli już wyraźniejsze gwarancye prawodawcze dla naszego języka. Obecnie byłoby pożądanem rozpowszechnienie ustępstw dyskrecyonalnych dla Prus i Śląska. Będzie się ono zapewnie wykonywało „ostrożnie“ i sporadycznie.

* * *

W Izbie deputowanych sejmu pruskiego także i w drugim dniu dyskusyi ogólnej nad budżetem mówiono przeważnie o nowej ustawie szkolnej i o sprawie polskiej. Pierwszy mówca hr. Limburg-Stirum (konserwatysta) zarzucał nowemu projektowi [illegible] przeciw centrum. Odpart zaczepki bar. Huene. Poczem wyłącznie niemal o projekcie szkolnym mówił wolno-konserwatywny poseł bar. Zedlitz-Neukirch, broniący zasadniczo projektu Gosslera, który, jak się wyrażał, stwarzał wprawdzie szkołę chrześciańską, ale nie wydawał jej na łup księżom. Projekt zeszłoroczny daleko też więcej odpowiadał zasadom konstytucyi i będzie się trzeba obecnie starać, żeby nowy projekt zmienić według wzoru zeszłorocznego projektu. Mówca ubolewał w dalszym ciągu, że obecnie na ustawodawstwo wywiera największy wpływ stronnictwo centrum i zarazem stronnictwo wolno myślnemu, że ono się najbardziej do wzrostu tego stronnictwa przyczyniło. Także nowa polityka wobec Polaków, a zwłaszcza rząd mu się nie zdaje niezbyt po swojej myśli. Nie wzbudzi to u niego zaufania, bo był on zawsze zwolennikiem surowej polityki. Skoro rząd i stanowisko jego nie powinno się co chwila zmieniać; polityka wolniej rąk ma to nic do siebie, że rząd z różnemi stronnictwami w ugodę wchodzi i z różnemi stronnictwami wojnę prowadzi. Na ustęp sobie hr. Zedlitza względem Polaków godzi się także pod jednak, żeby na nie patrzał w jeszcze dalej.

Poczem zabrał głos prezes gabinetu hr. Caprivi, przecząc na wstępie, jakoby zbyt wielka panowała różnica pomiędzy tegorocznym a zeszłorocznym projektem szkolnym. Chodzi tu przecież o zaprowadzenie raz na zawsze „porządku w zamieszaniu, jakie dotąd w dziedzinie szkolnej panowało. Przy układaniu projektu kierował się rząd także motywem, że należy z tych danych wyciągnąć oświadczenie, iż nie był wcale zamiarem wyznania katolickiego zrobić rządowi obecnie niż pracować walki kulturnej, ale raczej przerwać pozostałości tej walki. W obecnych czasach wobec ruchu socyalno-demokratycznego, rząd musi się wszelkiemi siłami, a do najważniejszych środków pomocniczych w tej walce należy szkoła. Szkoła zaś nie może się obyć bez religii; jeżeli potrzebuje religii, potrzebuje także duchowieństwa, którego nie można pominąć przy sprawach wyznań. Dlatego rząd musi w szkole się ręka w rękę z wyznaniami. Jeżeli się to nie jest stanie, że jest nie zaszkodzi, jeżeli się to z pomiędzy, wtedy można wprawdzie zrozumieć zaczepki, skierowane przeciw projektowi szkolnemu.

W dalszym ciągu wystąpił prezes ministrów przeciw zarzutom bar. Zedlitza, jakoby obecny rząd nowy państwowy nie był stałym. Co do tego nie jest nam wiadomem, czy rząd zrobił jaki zbyt wielki zwrot w swej polityce, a dla wszystkich swych wielkich projektów znalazł zawsze bardzo znaczną większość. Większości te może się niektórym stronnictwom nie podobać, ale przecież w żadnem z nich nie ma takich stronnictw, których nie ma potrzeby, które nie są od rządu stałe i silne podpory. W końcu wspomniał kanclerz rzeszy o traktatach handlowych i zaznaczył, że właśnie dla ustalenia odnośnych stosunków zawarto je na okres tak długi, bo na 12. Pokój i stałość są pierwszemi warunkami w życiu ekonomicznem i wszystkich stosunków, a to z drugiej strony też nie wyklucza możliwości, że nie jest to jednoczesne zajęcie się nowym projektem szkolnym.

Po krótkich wywodach wolnomyślnego posła Cremera wystąpił z dłuższą mową narodowo-liberalny poseł Dr Sattler, w której najprzód krytykował administracyę kolei żelaznych, a następnie zwrócił się przeciw „ustępstwom“ rządu względem Polaków. Ustęp zawierający jego wycieczki przeciw Polakom, brzmi:

„W kwestyi polskiej nie żądam się z ministrem sprawiedliwości, który się zgadza z moim przyjacielem Hobrechtowi, że budzi bakcyla zaniepokojenia. Sądzę jednak, że mniej przyczyniły się do zaniepokojenia posunięcia nie budowlane, ile postępowanie rządu, któremu bliżej nie jestem w stanie dowieść. Rząd zmienił swe stanowisko wobec Polaków. Bynajmniej się nie mam, żeby nie zachodziły względem tej ludności, które dawniej mogły zachęcić. Ludność mówi sobie, że zadanie zaś wielkiego pożytku przyjdzie. Minister przedstawił rozporządzenie się w sprawie prywatnej nauki języka polskiego jako bardzo niewinne, ale wrażenie wśród ludności na wschodzie było inne. Przedewszystkiem wielkie wrażenie musiała zrobić nominacya byłego posła Stablewskiego arcybiskupem. Nie wywołał zaniepokojenia fakt, że Polak został nim mianowany, ale że mianowany został ktoś, co dawniej najzawzięciej występował przeciw rządowi. Wprawdzie wygłosił X. Stablewski w Toruniu mowę, w której zaznaczył, że na przypadek wojny z Rosyą Polacy staną po stronie zachodu. Każdy jednak Polak, który ma inne zdanie, jest pod względem politycznym niedojrzałym; musi bowiem wiedzieć, że w przeciwnym razie pochłoniętym zostanie przez panslawizm. Później oświadczył raz X. Stablewski tutaj w Izbie, że tak on, jak jego rodacy czują się w obowiązku bronienia granic państwa pruskiego. Tego wprawdzie dotąd po tej stronie tutaj nie wypowiedziano, ale to jest przecież stanowczym obowiązkiem i musem każdego pruskiego poddanego i posła (*verdammte Pflicht und Schuldigkeit jedes preussischen Unterthanes und Abgeordneten*). A jeżeli p. Kościelski twierdził, że rząd pruski robił dawniej wszystko, by dzielnice polskie pod względem ekonomicznym zrujnować, to jest to policzkiem wymierzonym wszelkiej historycznej prawdzie. Gorące poczucie narodowe Polaków robi ich wprost ślepymi na wszystko, co rząd pruski względem nich czyni.“

Na powyższe szowinistyczne zaczepki „liberalnego“ posła odpowiedział minister oświecenia hr. Zedlitz, co następuje:

Poseł Dr Sattler powiada: „ani ja, ani mój przyjaciel Hobrecht nie jesteśmy w możności podania pewnych faktów, na podstawie których rząd zmienił stanowisko swe względem Polaków, my znamy tylko fakt zaniepokojenia.“ Są jednak zaniepokojenia uzasadnione, ale są także nieuzasadnione. Dla dowiedzenia pierwszego rodzaju zaniepokojenia należy podać fakta. Poseł Dr Sattler poszedł dalej od p. Hobrechta, który w nominacyi arcybiskupa Dr Stablewskiego nie widzi żadnego niebezpieczeństwa; poseł Dr Sattler inaczej rzecz tę pojmuje. Pojmiecie jednak panowie, że jest to sprawa, która nie należy przed forum Izby prawodawczej. W tego rodzaju transakcyach niema minister decydującego głosu, nie chcę jednak pod tym względem być milczącym i otwarcie wyznam to, co dotyczy mego małego w tej sprawie udziału. Jeżeli mąż tego rodzaju, jak były poseł Stablewski, tak tutaj w Izbie, jak publicznie oświadcza: będę lojalnym poddanym mego króla i pana, będę bronił krwią i wszelkiemi siłami utrzymania kultury kraju, do którego należę, nie wiem więc, jak minister oświecenia może powiedzieć, że taki mąż nie jest do objęcia takiego urzędu zdolnym, a jeżeli nawet wszystkie władze kościelne są w tem zgodne, nie wiem, dlaczego ma państwo protestować przeciw temu. Pan poseł rozwodził się następnie o sprawie prywatnej nauki języka polskiego i przypomniał znany reskrypt z d. 1-go kwietnia r. z. Reskrypt ten jest tak niewinnym, jak tylko być może, a i wykonanie jego było niewinnem. Te 2 godziny prywatnej nauki które są udzielane po południu któregobądź dnia, nie przyczynią się chyba w najmniejszej mierze do naruszenia planu szkolnego, który pozostał nietkniętym. Kto tak jest małodusznym, kto w każdym drobnym objawie samodzielnym ludności widzi upiory, na takiego niema lekarstwa. Znam przecież także Poznańskie, co najmniej tak dobrze, jak p. Sattler z Hanoweru. (Wesołość).

Wszędzie się tam mógłem przekonać, że wszyscy, pozostający zupełnie na gruncie niemieckim, jednego są ze mną zdania, że pod wielu względami tak rząd, jakoteż nasi dobrzy rodacy widzieli upiory. Koniecznością jest usunięcie zupełne tej manii widzenia upiorów, a ponieważ ludzi nie można zgładzić ze świata, i my w tych dzielnicach wspólnie z Polakami żyć musimy, będzie lepiej, że się zgodzimy i nie będziemy prowadzili walki do ostateczności na noże. Rząd nie dał w najmniejszej mierze żadnego dowodu, jakoby polityka dotychczasowa, t. j. polityka, której celem jest według p. Hobrechta rozszerzanie kultury w prowincyach wschodnich na drodze prawnej, w czemkolwiek się zmieniła. Rząd nie uczynił najmniejszego kroku w tym kierunku, by przeprowadzić jaką pod tym względem zmianę. Muszę to powiedzieć, ponieważ ciągle się tego rodzaju zarzuty rozszerzają po kraju. Dziwne to: kto dłuższy czas żył w prowincyach wschodnich, mógł widzieć, jak łatwo część ludności przyzwyczaiła się do tego, żeby nieustannie czekać na pomoc z góry i jak jej jest trudnem wystąpić samodzielnie, która to samodzielność jest warunkiem jej postępów. Ja zawsze przy każdem tworzeniu się nowego towarzystwa, przy zakładaniu szkoły, przy każdym objawie życia kulturnego zwracałem uwagę na to, żeby nie zwracano naprzód oczu ku Berlinowi, ale żeby się na własnych umiano trzymać nogach. Jeżeli się to nie stanie, wtedy widmo bojaźni przed Polakami (*Phantom der Polenfurcht*) się nie zmniejszy. Nic dla nas Niemców w wschodnich dzielnicach nie może się stać zgubniejszem, jak to ciągłe błaganie o pomoc rządu. Cieszę się, że są już widoki, iż mimo trudnego położenia Niemców w wschodnich dzielnicach, nastąpi pod tym względem naprawa. Każdy, kto zna tamtejsze stosunki, musi mi przyznać słuszność.“

W dalszym ciągu bronił jeszcze minister różnych punktów swego projektu szkolnego, oświadczając, że nie uważa znów wszystkich przepisów projektu jako *noli me tangere*, ale w razie, gdy w komisyi przekonany zostanie ewentualnie, że się w niektórych punktach pomylił, wtedy chętnie się do tego przyzna.

W dalszej dyskusyi zabrał jeszcze głos poseł Rickert, który pomiędzy innemi oświadczył, że nie godzi się na stanowisko posła Sattlera w kwestyi polskiej. Istniejące na wschodzie różnice pomiędzy Niemcami a Polakami zaostrzyły się dopiero w ostatniem dziesięcioleciu, skutkiem środków represyjnych, zastosowanych względem Polaków. Z drugiej strony nie jest jednak dobrem, jeżeli takie odgraniczanie się dwóch żywiołów istnieje i Polacy stawają po za konstytucyą; ale i pod tym względem stosunki te się polepszyły, odkąd rząd odstąpił od dawniejszego systemu.

W imieniu Koła polskiego zabrał głos poseł Henryk Szuman, wyrażając zdziwienie, iż reskrypt minisra w sprawie nauki prywatnej języka polskiego tyle wywołał hałasu. Reskrypt rzeczowo jest całkiem uprawniony i Polacy przyjmują go z zadowoleniem. Wszelkie zaczepki w tej mierze są wynikiem namiętnego szowinizmu niemieckiego.

Przemawiali jeszcze krótko minister sprawiedliwości Schelling i minister fianansów Miquel, poczem jeneralną dyskusyę zamknięto, a pozycye etatu przekazano komisyom do zbadania.

Następne posiedzenie Izby w poniedziałek dnia 25 b. m. Na porządku dziennym: Pierwsze czytanie ustawy o szkołach ludowych.

KRONIKA.

Kraków 25 stycznia.

— **Dyrektor poczt i telegrafów, p. Seferowicz,** przybył do Krakowa w dniu wczorajszym i zamieszkał w hotelu Saskim. P. dyrektor składa wizyty X. Kardynałowi Dunajewskiemu, komendantowi korpusu JE. Krighammarowi, oraz naczelnikom władz. Jutro ma p. Seferowicz zwiedzić tutejsze urzędy pocztowe. Odjazd do Lwowa nastąpi we czwartek lub w piątek i zaraz po przyjeździe obejmie p. Seferowicz urzędowanie, jako naczelny dyrektor poczt i telegrafów w Galicyi.

— **P. Kazimierz Pochwalski** wczoraj wieczór wyjechał do Wiednia, gdzie, mając wiele portretów zamówionych, zamierza przez cały rok zamieszkać. Znakomitemu i sympatycznemu malarzowi towarzyszą ze strony licznych wielbicieli i przyjaciół życzenia wszelkich powodzeń.

— **Z Uniwersytetu.** P. Zygmunt Spindler, rodem z Pilzna w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień Dra praw.

— **Sekcya skarbowa** odbędzie dziś wieczorem prawdopodobnie ostatnie już posiedzenie budżetowe, poczem budżet do druku zostanie oddany; druk budżetu trwa zazwyczaj dni 10, tak więc niezawodnie w pierwszych dniach lutego rozpoczną się rozprawy budżetowe w pełnej Radzie.

— **Wieczór muzyczny** na dochód weteranów polskich z r. 1831, urządzony przez p. Salomońską, zgromadził liczną publiczność. Sumienną i skuteczną pracę tej zasłużonej nauczycielki nie jeden raz ocenić mieliśmy sposobność. Przez tyle lat wychowała i wykształciła p. Salomońska całe zastępy uczniów i uczennic, a pracuje dalej na tem polu z równym zapałem i oddaniem się ulubionemu zawodowi. To też produkcya uczennic jej doznaje zawsze prawdziwie sympatycznego przyjęcia. Wczorajszy program podobał się powszechnie; za wykonanie symfonii Mozarta na dwa fortepiany, etiudy Chopina, rapsodyi Liszta i za trio Mendelsohna, w którem przyjęli udział pp. Hock i Stingl, posypały się żywe oklaski. Toż samo przypadło w udziale młodej śpiewaczce, uczennicy panny Heumann, która wykonaniem pieśni Moniuszki uroz maiciła produkcyę. Aby powiększyć dochód, oddała p. Gabryelska salę i piękne fortepiany koncertowe Bechsteina i Blüthnera bezinteresownie na ten wieczór.

— **P. Bolesław Domaniewski**, znany i ceniony profesor tutejszego Konserwatoryum, urządza w dniu 12 przyszłego miesiąca koncert fortepianowy, w którym między innemi odegra jeden z najnowszych i nieznanych jeszcze utworów Władysława Żeleńskiego p. t.: *Capriccio*.

— **Festyn na lodzie** odbył się wczoraj w parku krakowskim na rzecz umundurowania „Harmonii.“ Zgóry można było przepowiedzieć powodzenie festynowi o tak urozmaiconym, a ponętnym programie, jaki obmyślił i przeprowadził jak najdokładnej komitet, zajmujący aię urządzeniem zabawy. Od godziny 2 już na stawie parku używały ślizgawki setki osób, szczególniej pań, a najwięcej zajmującemi były popisy w ślizganiu się, tak dzieci mniejszych, jak osób dorosłych. Nagrody zdobyły za najpiękniejsze łyżwowanie panny Fenzówna i Soczkówna. Komitet miał trudny wybór, tak bowiem sport łyżwiarski rozszerzył się i tyle ma bardzo dobrych amatorek i amatorów, że o wiele więcej nagród należałoby przyznać. Zabawę uprzyjemniała „Harmonia“ przygrywaniem na instrumentach dętych. Wieczorem oświetlono staw i spalono ognie sztuczne, a wtedy w zimowym krajobrazie park wyglądał nader uroczo.

— **Dom Schronienia nauczycielek.** Namiestnictwo udzieliło pozwolenia Stowarzyszeniu nauczycielek w Krakowie do zbierania składek na cel budowy Schroniska dla pozbawionych sił i zdrowia pracownic. Wydział Stowarzyszenia, chcąc wszystkim uprzystępnić możność współudziału w tej składce, wprowadził sposób zbierania jej za pomocą książeczek, złożonych z 10-centowych kwitków. Każda z nich stanowi 100 karteczek, a zatem reprezentuje 10 złr. Któżby nie pospieszył chętnie z pomocą, przyczyniając się choćby kilkoma centami do budowy przyszłego gmachu? O ile wiemy, przeszło 60 książeczek rozebrały panie między siebie, niektóre po kilka już rozdały w kółku znajomych; wniesione pieniądze składane są w Kasie Oszczędności. Ale zanim dom stanie, książeczek tych rozejść się musi bardzo wiele. Dlatego wszystkie współczujące z celami Stowarzyszenia osoby zechcą się zgłosić między godz. 11 a 12, lub między 4 a 6 do czytelni Stowarzyszenia (ul. św. Tomasza, L. 8) dla zaopatrzenia się w książeczkę składkową. Odezwa ta odnosi się szczególniej do panienek, które najchętniej zajmują się zbieraniem składek, i im się to najlepiej udaje.

— **Sprostowanie.** W numerze *Czasu* z niedzieli dnia 24 b. m. wkradły się w artykuł „Z wystawy sztuk pięknych“ dwie pomyłki. W ustępie o obrazie Fałata, zamiast Chełmiński, powinno być „Chełmoński.“ W zakończeniu zaś artykułu, gdzie mowa o gipsowym „portrecie pełnej charakteru kobiecej głowy“, opuszczono nazwisko rzeźbiarki, którą jest p. Rożniatowska.

— **Z Rzeszowa** donoszą, iż Dr Fechtdegen zrezygnował z urzędu zastępcy burmistrza. Przy tej sposobności zapisujemy, iż jeszcze w piątek dnia 22 b. m. Wydział krajowy jednomyślnie postanowił przedstawić Namiestnictwu wniosek na rozwiązanie Rady gminnej miasta Rzeszowa.

— **Na telegram kondolencyjny,** wystosowany przez prezydenta miasta Lwowa, wskutek uchwały reprezentacyi miejskiej do Arcyksięcia Leopolda Salwatora, z powodu śmierci jego ojca, nadeszła również drogą telegraficzną następująca odpowiedź z Wiednia:

JW. Mochnacki, prezydent miasta Lwowa.

W Bogu i w powszechnem współczuciu znajdujemy pociechę w tych chwilach tak ciężkiej próby. Szczególnie cennym był nam pełen życzliwości objaw współczucia ze strony tak nam drogiego obywatelstwa miasta Lwowa. Chciej Jaśnie Wielmożny Panie za to przyniesienie ulgi naszym sercom, mojej małżonki Arcyksiężnej i moją najżywszą i najserdeczniejszą podziękę do powszechnej podać wiadomości.

Arcyksiążę Leopold Salwator.

— **Adres dla p. Jaworskiego**, jako honorowego obywatela miasta Lwowa, jest już wygotowany. Adres ten, jak pisze *Dz. Polski*, wygląda bardzo pięknie i gustownie; na tle okładki białej skórkowej, obramowanej bronzowym szlakiem, umieszczono tarczę blado-niebiesko pluszową. Tarcza ta okolona jest wypukłą ramą i w środku ma drugą mniejszą tarczę z wyobrażeniem herbu miasta Lwowa. Tytułową kartę zdobi udatny rysunek, wykonany przez urzędnika magistratu pana Lubczaka. Wśród girland kwiatów i zieleni znajdujemy tam widok ratusza lwowskiego, widok Lwowa i herby województwa i miasta. Całość przedstawia się bardzo gustownie.

— **Wystawa wschodnia.** Wspomnieliśmy już, iż w pierwszych dniach przyszłego miesiąca otwartą zostanie we Lwowie wystawa, jakiej Lwów jeszcze nie widział. Z podróży po dalekim Wschodzie, po mongolskich stepach i lasach indyjskich, po Japonii i po Chinach przywiózł jeden z naszych młodych magnatów zbiór ciekawości i dzieł sztuki tych krain, w swoim rodzaju jedyny, nietyle liczbą, jak kosztownością i artystycznym doborem. Są tam w znacznej części przedmioty nietylko u nas, ale wogóle w Europie nieznane, jak np. obrazy z wysp Liu-Kiu. Są japońskie obrazy i chińskie hafty niewidzianej piękności i ceny, laki najdelikatniejsze i najwspanialsze, rynsztunki i stare zbroje japońskie, obrazy Mongolii jedyne, jakie Europa posiada, chińskie bronzy i wschodnie jedwabie olśniewające bogactwem barw i wzorów — całe prywatne muzeum, zebrane z wytwornem znawstwem artysty i hojnością wielkiego pana. Ci, co znają te skarby, porównywują je jedynie ze sławnemi zbiorami hr. Karola Lanckorońskiego, które przed niespełna dwoma laty wystawione w Muzeum dla handlu i przemysłu, zrobiły *great attraction* wiedeńskiego sezonu.

— **Dodatek drożyzniany.** Deputowany Dr Kathrein wykończył już referat o nagłych wnioskach, dotyczących udzielenia dodatków drożyznianych urzędnikom państwowym. „Nie da się zaprzeczyć — są słowa sprawozdania — że od całego szeregu lat ceny wszystkich, a zwłaszcza najniezbędniejszych środków pożywienia podnoszą się, a drożyzna, zwłaszcza w miastach, staje się bardzo znaczna. Wielu urzędników niższych rang cierpi na tem dotkliwie i wielu z nich musi wraz z rodzinami pędzić życie wśród trosk, odmawiając sobie jak najwięcej. Kto jest sprawiedliwy i czuje po ludzku, nie może zamknąć oczu na te fakta. Nie można jednak także zataić, że ogólne radykalne poprawienie bytu urzędników państwowych niższych rang napotyka, wobec finansowego położenia naszego państwa, na niełatwo dające się przezwyciężyć przeszkody i na razie nie może być przeprowadzone bez zakłócenia żywotnych interesów innych kół opodatkowanych, które podnoszą uprawnione pretensye do ulg. Pięcio-procentowe poprawienie utrzymania urzędników od 8—11 rangi, oraz sług wynosiłoby rocznie kwotę 1,764.796 złr. 20 ct., dziesięcio-procentowe zaś wymagałoby 3,529.592 złr. 40 ct. Przytem jednak urzędnicy i słudzy kolei państwowych nie są uwzględnieni, a przy ogólnem uregulowaniu, a względnie poprawie płac nie mogą przecież w żaden sposób być pominięci. Roczna suma płac urzędników niższych klas i sług kolei państwowych wynosi obecnie 10,077.671 złr., pięcio-procentowe zatem podniesienie przekraczałoby rocznie wysokość pół miliona złr. — W jaki sposób przy obecnych stosunkach drożyznianych wskazanąby była nagła pomoc, komisya budżetowa nie może rozstrzygać. Że jednak pomoc w tym kierunku jak najrychlej powinna być dostarczona, w komisyi budżetowej jednozgodnie uznano; nie może jednak decydować w tej sprawie liczba mieszkańców danej miejscowości; zwłaszcza mniejsze miasta prowincyonalne i miasteczka górskie mają często wyższe ceny środków żywności i nędza u nich jest nieraz bardzo wielka; wogóle jednak nie można polecać rozdzielania dodatków drożyznianych według miary miejscowych, albo także i osobistych stosunków; najwyżej można wziąć pod uwagę wzgląd, czy ktoś jest żonaty, czy nie.“ Sprawozdanie szczególny nacisk kładzie na to, żeby pomoc udzielona została o ile możności jak najszybciej. Ostatecznie wnosi w tej sprawie komisya budżetowa: 1) aby rząd jeszcze w tej sesyi zażądał odpowiednich kredytów, celem poprawienia materyalnego bytu urzędników niższych rang i sług państwowych; 2) aby rząd najrychlej wniósł przedłożenie, upoważniające go *a)* do mianowania radcami sądowymi przynajmniej trzeciej części najstarszych sędziów powiatowych w każdym okręgu wyższego sądu krajowego z pozostawieniem ich na dotychczasowych posadach, *b)* do udzielenia każdemu praktykantowi konceptowemu i każdemu auskultantowi, pełniącemu obowiązki urzędnika systemizowanego, od dnia złożenia przysięgi adjutum w kwocie 500, względnie 600 złr.

— **Wiec weteranów wojskowych.** Przy sposobności odsłonięcia w drugiej połowie kwietnia pomnika Radeckiego odbędzie się w Wiedniu ogólny austryacki wiec weteranów, którego głównym celem będzie wytworzenie związku, mającego obejmować wszystkie stowarzyszenia c. i k. weteranów wojskowych w Przedlitawii.

— **Pożar w pałacu Arenberga.** Telegramy z Brukseli donoszą, iż pożar w starożytnym pałacu ks. Arenberga powstał w nocy, a spostrzeżono go dopiero nad ranem. Straż ogniowa stanęła szybko na miejscu i jej niezmordowanym usiłowaniom powiodło się pożar ograniczyć do pawilonu Egmonta i pawilonu Ludwika XIV. Pawilonem Egmonta nazywa się lewe skrzydło pałacu, gdyż hr. Egmont przebywał tam ostatnie chwile swego życia. Mieszkała tam księżna Croy-Dülmen i w pokojach księżnej wybuchł pożar, prawdopodobnie wskutek palącej się zapałki, od której zajęły się firanki u okna. Księżna miała tyle czasu, iż mogła się ubrać, zbudzić męża i zaalarmować służbę. Gdy straż ogniowa przybyła z kapitanem Cornilem, stał już pawilon Egmonta w płomieniach, a także zaczął się palić pawilon Ludwika XIV, w którym się znajdują wspaniale urządzone salony recepcyjne. Ratowano śpiesznie drogie gobeliny czerwonego salonu i kosztowne obrazy; salon błękitny spalił się do połowy; książę i księżna Croy zamieszkali u hr. Lanny. W skrzydle, zamieszkałem przez ks. Croy, zniszczone zostały wszystkie przedmioty sztuki. Inne części pałacu zachowały się, a znajdujące się tam obrazy doznały także uszkodzenia. Słynna galerya obrazów w prawem skrzydle zamku została nienaruszona.

— **Głosy prasy francuskiej** o „dniu policzków“ w Izbie są bardzo różne i czasem bardzo zabawne. P. Durranc w *Justice* traktuje sprawę ze stanowiska, rzec można, przyrodniczego. Twierdzi on, że od czasu Boulangera w „powietrzu Izby wisiały policzki w stanie zamarzłym i korzystały tylko ze sposobności, aby odtajeć.“ *Lanterne* zachwyca się „oryginalnością“ obrazu ministra, bijącego się z deputowanym. Zresztą p. Lissagaray żałuje, że to nie trafiło monarchistę. P. Laurent cieszy się w *Jour*, że przy sposobności awantury izbowej okazało się, iż mężowie stanu są też ludźmi. *Autorité* pisze: Gambetta przepowiedział we Francyi Republikę ateńską; mamy ją dziś, tylko że to widocznie nie Republika Peryklesa. *Soleil* zastanawia się nad potrzebą szkoły boxerów, jako kursu przygotowawczego dla deputowanych. *Le XIX Siècle* stwierdza, że trudno obecnie twierdzić, jakoby w Izbie francuskiej deputowani mieli się nudzić, a przytem zdumiony jest statystycznym objawem, iż wszędzie bulanżyści byli stroną pobitą. — Wszystko to bardzo wesołe i śmieszne, ale wolno powiedzieć z p. Longlé z *Pays*: „A kiedy się już dobrze uśmiejemy, powiedzmy sobie: cóż potem?“

— **Sensacyjny wypadek sądowy** zdarzył się w Paryżu. Przysięgli zasądzili kobietę, która oblała witryolem swego kochanka. Jestto podobno pierwszy wypa-

dek w trybunale przysięgłych departamentu Sekwany, gdzie zamach „witryolowy“ został uznany za czyn karygodny.

— **Emil hr. Nieuwerkerke** zmarł przed tygodniem w Gattajola pod Luccą w 82 roku życia. Był to swojego czasu jeden z najbardziej cenionych rzeźbiarzy francuskich, lubo tej sztuce oddawał się więcej z zamiłowania, niż potrzeby. Ulubieniec Napoleona III, był on za jego panowania superintendentem sztuk pięknych. Z prac jego rzeźbiarskich, których pozostawił mnóstwo, wymienić można „Napoleona I na koniu“ i „Napoleon III na koniu,“ przytem wiele popiersi. Wystawiał w „Salonie“ do r. 1880, był senatorem i wielkim oficerem legii honorowej.

— **Henriquet Dupont**, jeden z największych rytowników francuskich, zmarł przed kilku dniami w Paryżu, przeżywszy 94 lat. Pierwszy sztych Duponta nosi datę 1815. Poświęcał on się przeważnie rytowaniu dzieł współczesnych, wyjątkowo zabierał się do rzeczy dawniejszych i tworzył arcydzieła, jak np. słynny sztych „Małżeństwa mistycznego św. Katarzyny“ Correggia. O Duponcie mówiono — pisze znakomity znawca sztuki Yriarte — że poprawiał oryginały w reprodukcyi, to pewna, że je nieraz wyszlachetniał. Widać to w przepysznym jego sztychu hemicyklu pałacu sztuk pięknych Pawła Delaroche. „Sztuka francuska traci w Duponcie niezaprzeczenie mistrza, którego wyższość jest może wybitniejsza jeszcze w reszcie w Europie i za Oceanem, niż we Francyi.“

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 26 b. m.: *Wróble*, komedya w 3 aktach Labicha i Delacour; tłómaczył Stanisław Dobrzański i po raz drugi: *Promyk słońca*, komedya w 1 akcie Franciszka Domnika.

We czwartek 28 b. m. (czternaste czwartkowe przedstawienie): *Pan Geldhab*, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca. W roli Flory wystąpi po raz pierwszy pani Sewera. Rozpocznie po raz siódmy: *Pierwszy bal*, komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego.

W sobotę 30 b. m. na dochód Edmunda Rygiera: *Na jedną kartę*, dramat w 5 aktach Henryka Sienkiewicza.

— Dnia 23 stycznia całe popołudnie i całą noc śnieg; termometr dnia 23 od —12·5 doszedł do —4·0, dnia 24 zaś od —7·5 spadł wieczorem na —11·4 C. Barometr dosyć wysoko; o godzinie 7ej rano dnia 25 stycznia stan jego był 745·7 mm., termometru —12·6 Cels. Wiatr wschodni.

We wtorek dnia 26 stycznia: św. Polikarpa bisk. i Pauli wdowy.

TEATR.

Promyk słońca, komedya w 1 akcie Fr. Domnika; *Wróble*, kom. w 3 aktach Labiche'a i Delacour'a; na dochód p. Sobiesława.

Koleżeńskich usług nie należy załatwiać kosztem publiczności, która, zaproszona na benefisowy wieczór tak sympatycznego artysty, jak p. Sobiesław, czeka wrażeń wyższego nastroju i w sztuce, gdzie talent jego należycie ujawnić się może.

Że jeden z zakulisowej braci, autor bezpretensyonalnej *Wigilii św. Andrzeja*, poczuł się nagle autorem dramatycznym, nie racya, aby pp. Sobiesław i Żelazowski ofiarowali mu najżyczliwszą, ale tym razem niewczesną i bezskuteczną pomoc ojców chrzestnych. Chwalić podobne pierwociny niedoszłych komedyo-pisarzy byłoby próbą tem niebezpieczniejszą, że *Promyk słońca* ma pozory poprawności i że, otworzywszy mu wrota, znęciłoby się całe stado literackiego drobiu, w naszych stosunkach bynajmniej niepożądanego.

Proszę uważać, że słaba sztuka pisarza-aktora nigdy nie przedstawia się na pierwszy rzut oka tak złą, jak sztuka profana sceny, choćby w tej ostatniej pracował talent większy i głębszy; jak Sganarelle Moliera gładkiem wygłoszeniem łacińskich niedorzeczności czyni na swych klientach wrażenie wielkiego doktora, tak sytuacye, sceny i frazesy, pozbierane pamięcią z nowszych utworów scenicznych, dają zlepek, który przy bliższej dopiero analizie okazuje się zupełną nicością.

Wobec tego nie widzimy potrzeby rozbierać treści *Promyka słońca* i poprzestaniemy na wzmiance o grze aktorów.

Przyjęty przeciągłemi oklaskami, p. Sobiesław grał, ile mógł odważnie, rolę światowca Zygmunta, której wymuszona lekkość, dystynkcya i dowcip wyglądały ciągle na nieznośny grymas; jego własna wina, że stracił piękną okazyę tryumfu, służąc skazanej na zgubę sprawie; pani Żelazowska odtworzyła liryczne momenta ze zwykłą dokładnością intonacyi, która głosowi jej nadaje oddźwięk, jakby głębokiego przeświadczenia, zwłaszcza że artystka panuje zawsze spokojna nad swoją kreacyą; p. Żelazowski nie mógł nie powtórzyć bohatera z *Demona miłości*, bo też oba te kruki z jednego gniazda; co do panny Trapszównej, to szkoda doprawdy niszczyć jej młody talent na jednodniówki.

Stokroć większego powodzenia doznały wznowione *Wróble*; pp. Siemaszko i Solski dali nowy dowód w tej sztuce, że znowu postąpili o krok naprzód: pozbywszy się rażącej dawnej przesady głosu i giestów, czego nie można jeszcze rzec o p. Wernerze; u p. Sliwickiego spostrzegliśmy bezwiedny zapewne błąd, którego przedtem nie było: ciągłe unoszenie się, jak do podskoku; p. Siennicka niedysponowana grała z mniejszą, niż zwykle, żywością; wdzięcznem zjawiskiem była p. Dzirytówna.

Mała uwaga: 1) We Francyi podaje się damie ramię lewe, nie prawe. 2) Wręczając komuś 20 franków, trzeba podać sztukę monety, gdyż dwudziesto-frankowe banknoty nie istnieją. *E. P.*

Na wczorajszem przedstawieniu *Wilhelma Tella* teatr był znów przepełniony.

Jutro we wtorek powtórzone będą: *Promyk słońca* i *Wróble*, na których w sobotę, przepełniająca teatr publiczność, bardzo wesoło się bawiła.

We czwartek wystąpi po raz pierwszy młoda adeptka sceny, krakowianka, p. Sewera, jako Flora w klasycznej komedyi Fredry *Pan Geldhab*.

W sobotę na benefis jednego z najbardziej utalentowanych artystów naszych p. Riegera, danym będzie znakomity dramat Henryka Sienkiewicza p. t.: *Na jednę kartę*, z udziałem pierwszorzędnych sił tutejszej sceny.

Sprawy sądowe.

Proces małżonków Schneiderów.

(Telegram biura koresp.).

Wiedeń 25 stycznia. Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj na pięć dni wyznaczona rozprawa przeciwko małżonkom Franciszkowi i Rozalii Schneiderom, obwinionym o skrytobójcze morderstwo rabunkowe, a względnie o współwinę w tej zbrodni. Przeciwko Franciszkowi Schneiderowi wystosowane jest także oskarżenie o zgwałcenie.

Akt oskarżenia podaje przedewszystkiem niektóre szczegóły z poprzedniego życia obojga oskarżonych. Franciszek Schneider odebrał nadzwyczaj małe wykształcenie szkolne, tak, iż zaledwie jest w stanie podpisać swoje nazwisko. Już w domu rodzicielskim oswoił się z nieuczciwością; jako zaledwie czternastoletni chłopiec karany był wraz ze swoimi rodzicami za udział w kradzieży. Nie uczył się żadnego rzemiosła z wyjątkiem rzeźnictwa, z którem się nieco zapoznał. W r. 1882 wziął ślub z obecną swoją żoną, której posag 700 złr. w przeciągu krótkiego czasu przetrwonił. Jest rzeczą dla niego charakterystyczną, że jakkolwiek udawał bardzo zazdrosnego, dawał jednak przytem do zrozumienia swojej żonie, że nie miałby nic przeciwko temu, gdyby utrzymywała stosunek z kim innym, któryby posiadał dużo pieniędzy. Schneider był już kilkakrotnie karany za kradzież i oszustwo.

Akt oskarżenia przytacza następnie dwa wypadki z roku 1880 i 1885; w pierwszym z nich Schneider zwabił dziewczynę służącą na odludną łąkę i tam ją zrabował i zgwałcił. Za drugim razem inna ofiara okazywała więcej nieufności, Schneider przeto musiał się ograniczyć na zabraniu jej kosztowniejszych przedmiotów stroju. Te wypadki w związku z późniejszymi czynami Franciszka Schneidera wskazują, że myśl wabienia dziewczyn, poszukujących służby, w odludne miejsca i rabowania ich, oddawna tkwiła w umyśle oskarżonego i tak się coraz bardziej z czasem rozwijała, że aż nakoniec powziął jasny plan i silną wolę do skrytobójczych morderstw rabunkowych, które też rzeczywiście wykonywał. Dnia 25 maja, wkrótce po odsiedzeniu 18 miesięcznej kary więziennej, przystąpił Schneider do dzieła. W dniu tym spotkał służącą Annę Stoiber na ulicy, spytał się jej, czy przypadkiem nie szuka służby i pod pozorem, że jej chce dać dobre miejsce, zaprowadził ją do lasu, oddalonego o godzinę drogi od stacyi kolei zachodniej Neulengbach. Przyszli do kaplicy, w której Schneider kazał się dziewczynie modlić. Następnie zaprowadził ją głębiej w las, chwycił ją nagle za gardło, przycisnął do drzewa i dusił. Dziewczyna krzyczała i broniła się tak skutecznie, że Schneider puścił ją i uspokoił. Oprowadziwszy ją jeszcze przez czas jakiś po lesie, rzucił się na nią powtórnie znienacka i powalił ją na ziemię tak prędko, że nie wiedziała nawet, jak upadła. Dziewczyna musiała potem razem z nim noc w lesie przepędzić. Ponieważ wcale nie miała przy sobie pieniędzy, Schneider odszedł, zostawiając ją samą.

Dnia 1 czerwca chciał Schneider również do tego samego lasu zwabić służącą Annę Gyurics; nie mógł tego jednak wykonać, ponieważ dziewczyna broniła się, a ludzie byli w pobliżu. Wziął ją więc ze sobą do gospody w Neulengbach, gdzie przenocował z nią w odosobnionym pokoju, zaryglowawszy drzwi. Akt oskarżenia przedstawia straszną sytuacyę dziewczyny, która krzyczała, płakała i podrapała napastnikowi twarz. Schneider przeszukał bezskutecznie łóżko i suknie dziewczyny, chcąc jej zabrać pieniądze, które miała zaszyte w gorsecie. Nad ranem Schneider odszedł spokojnie.

Oskarżony przyznaje, że „dla żartu“ wywiódł do lasu Gyuricsównę i Stoiberównę, zaprzecza jednak wszelkiej nieobyczajności i gwałtu.

Między 18 a 21 czerwca poznał Schneider zaledwie trzynastoletnią, jeszcze zupełnie niedoświadczoną Rozalię Kleinrath, która była bardzo szczęśliwa, kiedy Schneider ofiarował jej świetną służbę u pewnej hrabiny w Klosterneuburgu. Z zeznań Rozalii Schneider wynika, że mąż jej zaprowadził Kleinrathównę do lasu w pobliżu Neulengbach, że ją tam udusił, zwłoki do naga rozebrał i w rowie gałęźmi przykrył. Zwłoki znaleziono dnia 19 listopada; rozpoznano je jako ciało Rozalii Kleinrath. Schneider przywłaszczył sobie wszystkie rzeczy, jakie Kleinrathówna miała, a między niemi bieliznę i gotówkę w kwocie 20 złr. Kufer z przedmiotami wartości 50 złr. sprzedał, w czem mu żona dopomogła. Odtąd Rozalia Schneider była gorliwą pomocniczką męża w morderstwach. Schneider sam w przedsięwzięciach swoich miał pewne trudności: dziewczęta bardziej nieufnie były usposobione dla obcego mężczyzny; kobieta obudzała mniej podejrzenia.

Schneiderowa wzięła się więc z zapałem do poszukiwania dziewczyn. Po dwóch nieudałych próbach zdołała za pośrednictwem biura służących ugodzić Maryę Hottwagner rzekomo dla pewnej baronowej w Rekawinkel. Schneider towarzyszył w drodze obu kobietom. Według zenania oskarżonej, Schneider, który z Hottwagnerówną postępował przodem, udusił ją w lesie pod Neulengbach i suknie z niej ściągnął. Opowiadał to sam żonie natychmiast po spełnieniu czynu. Kufer z rzeczami zamordowanej umieli Schneiderowie dostać w swoje ręce za pomocą odpowiedniego listu. Pewien świadek opowiada, że oboje wkrótce po spełnieniu czynu byli bardzo weseli.

Już po sześciu dniach ugodziła Schneiderowa trzecią ofiarę, przybyłą z Hermanstadtu Fridę Zoufar, rzekomo za pokojówkę do willi Ecker w Neulengbach. Schneiderowa zeznaje, że mąż jej oprowadzał po lesie czas jakiś ją i Zoufarównę poczem pod jakimś pozorem oddalił się razem z dziewczyną. Wrócił sam jeden i opowiedział żonie, że dziewczynie podstawił nogę, obalił ją na ziemię, poczem rzucił się na nią i udusił tak prędko, że bardzo mało mogła krzyczeć. Rozebrał ją potem zupełnie do naga, ażeby w razie znalezienia zwłok nie można ich było po sukniach rozpoznać. Za pomocą depeszy wystosowanej do gospodyni, u której dziewczyna mieszkała, a podpisanej: Zoufar, oboje oskarżeni przyszli do posiadania wartościowych rzeczy zamordowanej, a między niemi i przekazu hermansztadzkiego banku kredytowego ziemskiego na 150 złr. Dostawszy pieniądze kupili sobie Schneiderowie meble i rozpoczęli urządzać mieszkanie.

Niema wątpliwości — mówi oskarżenie — że obwinieni chcieli dalej uprawiać zbrodnicze swoje rzemiosło, rozpoczęli bowiem ponowne poszukiwania za służącemi; nowemu morderstwu przeszkodziło jedynie wkroczenie władzy. Akt oskarżenia dostarcza nakoniec dowodów, że Rozalia Schneider, z początku co do obyczajów wprawdzie rozwiązła, ale zresztą bez zarzutu, zeszła nakoniec zupełnie do poziomu moralności swojego małżonka, któremu w późniejszych wypadkach pomagała z rzadką ruchliwością, wabiąc ofiary, zachęcając męża do zbrodni i sprzedając zrabowane przedmioty. Jest rzeczą niewątpliwą, że śmierć we wszystkich wypadkach nastąpiła przez uduszenie. Schneiderowie okazywali przy swoich czynach niezwykły brak uczuć; po popełnieniu ich byli zawsze w jaknajlepszym humorze i niezadowoleni byli tylko z nieznacznych łupów, które istotnie stały w krzyczącej dysproporcyi z wielkością zbrodni.

Wzmiankować jeszcze należy, że Rozalia Schneider po aresztowaniu pragnęła ujść sądu przez odebranie sobie życia i rzuciła się z trzeciego piętra policyjnego domu więziennego, przyczem się jednak tylko lekko skaleczyła.

Dnia 13 grudnia, kiedy oskarżenie było już wniesione, Rozalia Schneider poczyniła nowe zeznania, wskutek których wniesiono przeciwko niej dodatkowe oskarżenie, iż w wypadkach z Kleinrathówną, Hottwagnerówną i Zoufarówną sama przyłożyła rękę do dokonania morderstwa skrytobójczego. (Pierwotne oskarżenie przeciwko niej obejmowało udział w zbrodni bez przyłożenia ręki albo czynnego współdziałania). Dnia 13 stycznia Franciszek Schneider kazał się zaprowadzić do prezydenta sądu i oświadczył, że jego żona namawiała go jeszcze w roku 1889 do morderstwa, na co się on jednak nie zgodził. O zamordowaniu Kleinrathównej opowiadał Schneider, iż żona jego dała mu flaszeczkę z białawym płynem i powiedziała mu, żeby trzymał ją przed nosem dziewczyny, która wskutek tego zaśnie i będzie ją można łatwo obrabować. Dziewczyna jednak zabita została tym zapachem, czego on bynajmniej nie oczekiwał. Skoro czynił z tego powodu żonie wyrzuty, powiedziała mu, że to wszystko jedno, że nic nie wyjdzie na jaw, że on jest za głupi i że ma mało odwagi. W wypadkach z Hottwagnerówną i Zoufarówną żona jego, w jego obecności zabiła dziewczyny w tensam sposób, zapachem z flaszeczki; on do tego wcale w żaden sposób ręki nie przykładał. Oskarzenie twierdzi, że zeznania Schneidera są w wielu punktach nie wiarygodne.

Wieden 25 stycznia. Proces małżonków Schneiderów rozpoczął się od przesłuchania Rozalii Schneider, która nie przyznaje się do winy i utrzymuje, że nie znała Kleinrathównej; według zeznania męża, Schneiderowa miała właśnie powziąć pierwszą myśl jej zamordowania.

Dział ekonomiczny.

Uregulowanie waluty. Węgierski minister skarbu Wekerle, który w ostatnich dniach bawił w Wiedniu, konferował kilkakrotnie z ministrem Steinbachem, oraz złożył dłuższą wizytę hr. Kalnoky'emu. Ministrowie skarbu omawiali kwestyę uregulowania waluty i zgodzili się na zwołanie fachowych ankiet w drugiej połowie lutego równocześnie we Wiedniu i Peszcie. Ankiecie przedłoży rząd gotowy projekt. Wynika z tego, że w kwestyach zasadniczych przyszłej akcyi, a więc co do kwot austryackich i węgierskich, co do jedności monetarnej, sposobów nabycia kruszczów, co do parlamentarnego traktowania sprawy, udziału Banku austro-węgierskiego w przeprowadzeniu jej, a nawet w najtrudniejszej kwestyi relacyi — że w tych wszystkich kwestyach porozumienie między ministrami jest już osiągnięte. Dzienniki wiedeńskie donoszą już o przygotowaniach i adaptacyach w mennicach obu połów monarchii.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej dep. Struszkiewicz i towarzysze uczynili następujący wniosek: Wzywa się rząd do przedłożenia ustawy, mającej na celu uregulowanie kredytu melioracyjnego dla pojedynczych właścicieli i oznaczającej warunki pod jakiemi takiemu kredytowi pierwszeństwo hipoteczne przyznane będzie.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 25 stycznia. Izba panów rozpoczęła obrady nad traktatami handlowemi. Dyskusyę zagaił referent bar. Pusswald.

Wiedeń 25 stycznia. (Z Izby deputowanych). Dzisiaj rozdano posłom sprawozdanie Bilińskiego w sprawie podatku giełdowego.

Na wniosek Plenera przystąpiła Izba niezwłocznie do obrad nad dodatkami drożyznianemi dla urzędników państwowych. Referent Kathrein zdaje sprawę ze znanych wniosków komisyi budżetowej i zaleca ich przyjęcie. Po dłuższej dyskusyi uchwaliła Izba wnioski komisyi, poczem przystąpiła do obrad nad reformą studyów prawniczych.

Raab 25 stycznia. Minister handlu Barosz miał wczoraj do swych wyborców dłuższą mowę, w której dawszy pogląd na stosunki stronnictw w sejmie i na działalność ubiegłej sesyi, poruszył ważniejsze punkta programu wszystkich ministerstw. Wyjaśniając doniosłość uregulowania waluty, zaznaczył minister, że byłoby pożądanem, by nikt nie powstrzymał tej akcyi. Że przeszkoda nie zajdzie ze strony Węgier, o tem jest minister przekonany. Przechodząc do spraw własnego zakresu, oświadczył, że mylą się ci, co mniemają, iż wspólny obszar cłowy ma cel polityczny, dla którego zaniedbywanoby ekonomiczne interesa Węgier. Wspólny obszar cłowy jest środkiem do podniesienia naszych ekonomicznych interesów i to z tą skutecznością, jaką może dać wielkie terytoryum wspólnego obszaru cłowego, szczególnie także na zewnątrz.

Wspólność obszaru cłowego liczy wielu przeciwników i nieprzyjaciół. Są nimi ci, którzy chcą zmienić obecne położenie prawne, za pomocą środków prawnych. Nieprzyjaciółmi nazywa minister tych, którzy ustawicznie szukają tylko pretekstu, by działalność dążąca do ekonomicznego rozwoju Węgier, przedstawiała się, jako czynność, prowadząca do wstrząśnienia stosunku wspólności, słowem ci, dla których ekonomiczne podniesienie się Węgier jest solą w oku. Ci właśnie są najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi wspólnego obszaru cłowego, ponieważ utrudniają przyjazne porozumienie i wspólne działanie. Najlepszą daną im odpowiedzią byłoby, gdyby ci, którzy mają sobie powierzoną troskę o dobro państwa, starali się utrzymać jedność, przez wzajemne uwzględnianie obustronych interesów. Minister wyjaśnił następnie znaczenie traktatów handlowych i podnosił zadania, jakie należy jeszcze spełnić na tem polu.

Pierwszym obowiązkiem Węgier jest podniesienie rolnictwa i odbytu produktów, a następnie podniesienie przemysłu. Naturalnie musimy się zwrócić z naszemi produktami surowemi głównie na zachód, a z częścią naszego przemysłu na wschód. Przyszłość okaże dobroczynne skutki zawartych traktatów handlowych, szczególnie co do rozwoju naszego rolnictwa. Niekorzystniejsze widoki mamy wobec Francyi, której protekcyonistyczne i weterynarskie zarządzenia są rzeczywiście dla nas szkodliwe. Poprawienie tego stanu jest poważnem usiłowaniem rządu. Ważnym także dla nas jest stosunek, w jaki wstępują z europejskiemi państwami Stany Zjednoczone.

Minister bronił się przeciw zarzutowi, jakoby na polu ekonomicznem chciał gwałtem coś popierać.

Gdzie wspólne usiłowania nie wystarczają, nie może państwo zachować się biernie i musi wziąć odpowiednią inicyatywę. W r. 1890 — wspomina mowca — włożono we Węgrzech na zakładanie fabryk około 25 milionów złr. Co do rozwoju przemysłu, podnosi minister popieranie fachowej nauki przemysłowej, ustawę o ochronie wynalazków, rewizyę prawa handlowego, mianowicie co do asekuracyi i spółek, wreszcie ustawodawstwo socyalne. Następnie omawia mowca szczegółowo rozwój węgierskich kolei i oświadcza, iż jest stanowczym zwolennikiem systemu kolei państwowych, który umożliwia oddanie kolei w pierwszej linii na usługi interesów ekonomicznych. W węgierskich kolejach państwowych leży już dzisiaj kapitał 70 milionów; dla tych olbrzymich ofiar narodu trzeba wszystko zrobić, aby zapewnić finansową wydatność kolei.

W tej mierze polega główne zadanie na pogodzeniu ochrony ekonomicznych interesów z finansowemi względami. Z pomiędzy innych środków komunikacyi należy mieć na oku wybudowanie mostów na Dunaju, poprowadzenie kolei z Marmarosz aż do granic państwa, jak i kolei lokalnych, przez które otwarto w ostatnich trzech latach dla komunikacyi linię, wynoszącą razem 1.282 kilometrów, w łącznej wartości przeszło 85 milionów. Minister nie wątpi, że nowo zorganizowana żegluga morska odda znaczne usługi węgierskiemu handlowi, a mianowicie handlowi eksportowemu i importowemu, który to cel popierają w wysokim stopniu ofiary, poczynione dla wykończenia portu w Rjece.

Niemniej należy zawdzięczać staraniom rządu, że przedsięwzięto uregulowanie sprawy Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Minister wierzy i spodziewa się, że to wielkie Towarzystwo znowu odzyska należne sobie stanowisko. Musi ono jednak liczyć się z interesami Węgier; gdy się to stanie, nie wątpi mowca, że rząd nadal będzie je popierał. Żegluga, powołana do życia przez państwo i ujęta w ramy węgierskich kolei państwowych, oddaje już dotychczas bardzo znaczne usługi, a będzie je i wtedy oddawać, gdy zostanie przeprowadzone uregulowanie Żelaznej Bramy.

W końcu apelował mowca do wyborców, by porzuciwszy waśnie stronnicze, połączyli się we wspólnem działaniu dla osiągnięcia korzystnych dla wszystkich celów patryotycznych.

Berlin 25 stycznia. Wirtemberska para królewska przybyła tutaj wczoraj wieczorem. Na dworcu przyjmowali ją uroczyście cesarz, książęta i władze miejscowe.

Paryż 25 stycznia. Ajencya Hawasa donosi z zastrzeżeniem wiadomość, zaczerpniętą z Lizbony ze źródła prywatnego, że rząd portugalski ma prawdopodobnie zamiar nałożenia podatku od kuponów krajowych i zagranicznych obligacyj. Wysokość tego podatku nie jest jeszcze znaną, lecz według kilku, zresztą bardzo śmiałych wersyj, ma tu chodzić o najmniej 33-procentowy podatek od kuponów.

Brest 25 stycznia. Krzyżowiec „Arethuse,“ który się miał przyłączyć do atlantyckiej dywizyi okrętowej, rozbił się o skałę. Przy uderzeniu utworzył się znaczny otwór i skutkiem tego sprowadzono okręt do tutejszych doków. Zamiast niego spełni inny okręt wspomniane polecenie.

Londyn 25 stycznia. Przy wyborach do Izby niższej, spowodowanych powołaniem margrabiego Hartingtona na członka Izby wyższej, został wybrany gladstonista Muden 6066 głosami. Unionista Brooks otrzymał 4844 głosów.

Londyn 25 stycznia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Lubo jeszcze nie nastąpiło urzędowe oświadczenie, przypuszczają jednak w sferach poinformowanych, że bezpośrednim powodem przesłania ultimatum państwu Chili jest doniesienie posłane przez prezydenta Montta do Waszyngtonu, że poseł Egan nie jest wcale *persona grata* dla rządu chilijskiego; w tem doniesieniu mieści się poniekąd żądanie odwołania Egana.

Usprawiedliwienia za zajście z parowcem „Baltimore“ nie żądano wcale, tem bardziej, że niedawno wyraził rząd chilijski swe żywe ubolewanie z powodu tego zajścia.

Rzym 25 stycznia. Ze sfer watykańskich donoszą, że Papież odprawiał wczoraj zrana mszę w swojej prywatnej kaplicy; nieprawdą jest jednak, że mszy tej słuchało kilku przyjaciół Papieża z rodzinami. Dzisiaj nie będzie ani audyencyj, ani służby przedpokojowej, ponieważ dzień dzisiejszy, jako rocznica nawrócenia św. Pawła, jest, według tradycyi, dniem wolnym od służby.

Ajencya Stefaniego stwierdza, że kongregacya wyznań została zwołana na 26 b. m. na pełne posiedzenie.

Jak zapewniają, odbędzie się kapituła celem wybrania nowego jenerała Jezuitów w Rzymie, ale nie zostanie ona natychmiast zwołaną.

Rzym 25 stycznia. Według doniesienia centralnego biura meteorologicznego, przedwczorajsze trzęsienie ziemi w górach albańskich dało się także uczuć w Poggiomirteto (w prowincyi Perugia) w Citta-Ducale, Avezzano (prowincya Aquila) i w znacznej części prowincyi Caserta. Aparaty seismograficzne wykazywały oscylacye aż do Benevento. W przeciwnym kierunku, na wybrzeżu morza tyrheńskiego, dało się uczuć trzęsienie we Fiumicino, Anzio i Nettuno. W Civita Lavinia nastąpiło znowu podczas ostatniej nocy lekkie trzęsienie ziemi. Szkody wynoszą około 300,000 franków.

Petersburg 25 stycznia. W. ks. Konstanty Mikołajewicz umarł dziś o północy. (Syn Mikołaja I, stryj cara Aleksandra III, w. ks. Konstanty Mikołajewicz urodził się w Petersburgu 21 października 1827, ożeniony z Aleksandrą, księżniczką sasko-altenburską, zostawia trzech synów i dwie córki; starsza z nich Olga jest królową grecką, młodsza Wiera wdową po Eugeniuszu księciu wirtemberskim. *Przyp. Red.).*

Zofia 25 stycznia. Podczas przejażdżki sankami, jaką Stambułow odbył na wieś z kilku zaproszonemi przez niego osobami, wystrzelił nagle rewolwer, który prezes ministrów miał w kieszeni. Stambułow odniósł lekką ranę w górnej części prawego uda. Stan zdrowia jego zadawalniający.

Zofia 25 stycznia. Dyrektor ajencyi bałkańskiej odwiedził Stambułowa, który leży wprawdzie w łóżku, ale jest w najlepszym humorze i nie cierpi bólu. Stambułow oświadczył mu, że niedaleko za miastem chciał wyjąć z kieszeni rewolwer, który wypalił. Stambułow wrócił bezzwłocznie do mieszkania swego i położył się do łóżka bez wszelkiej pomocy. Kula utkwiła w górnej części nogi, nie naruszyła jednak żadnej arteryi. Towarzysze Stambułowa nie dosłyszeli wcale strzału i dowiedzieli się dopiero później o przyczynie nagłego powrotu Stambułowa.

Ajenci dyplomatyczni dowiadywali się osobiście o stan zdrowia Stambułowa.

Zofia 25 stycznia. Linia telefoniczna Sofia-Filipopol została wczoraj przed południem otwartą przez księcia w obecności Stambułowa, Grekowa i kilku członków ciała dyplomatycznego.

Nowy Jork 25 stycznia. Jak donoszą, wyekwipował rząd 4 okręty kupieckie, by je mieć w pogotowiu do transportu wojska i prowiantów na wypadek wojny z Chili.

Nowy Jork 25go stycznia. Według telegramów, jakie nadeszły z Santiago do biura Reutera, wręczył rząd Stanów Zjednoczonych rządowi chilijskiemu bardzo stanowcze ultimatum, oświadczające, że rząd Zjednoczonych Stanów zerwie stosunki dyplomatyczne, jeśli Chili nie cofnie ubliżających Stanom Zjednoczonym słów depeszy, które były minister spraw zewnętrznych Alata wystosował do Montta, posła w Waszyngtonie. Ultimatum żąda natychmiastowego zadosyćuczynienia i oświadcza, że nie udzieli żadnej zwłoki.

Od Administracyi „Czasu“.

Dla głodnych dzieci nadesłała z Sękowskich Gorczyńska 5 złr.

Dla niedołężnej sieroty po oficerze wojsk polskich nadesłali: Malinowski 3 złr., Światowid Smocze Skałki 2 złr., Witold Zielonka 2 złr.

P. Felicya Koźmianowa nadesłała dla weteranów polskich z r. 1831 w Londynie 20 złr., dla weteranów polskich z r. 1831 w Krakowie 10 złr., dla Towarzystwa czci i chleba w Paryżu 10 złr., na odnowienie katedry na Wawelu 10 złr., dla głodnych dzieci 5 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 stycznia. 2 godzina 30 min. po poł.

	zlr.	ct.		zlr.	ct.
Renta austryac. papier opod.	94	80	Anglobanki	162	60
„ srebrna „	94	45	Uniony	239	50
„ 4% złota „	111	65	Bankvereiny	112	—
„ 5% pap. nieop.	103	15	Akcye Länderbank.	209	—
Akcye Ban. Aus.-W.	1052		„ kol. Kar. Lud.	211	12
„ kredytowe	309	40	„ „ lwowsko-		
Londyn	118	—	„ „ czerniow.	247	50
Napoleony	9	37½	„ „ połudn.	94	75
Dukaty	5	58	Elbethale	234	—
Marki	57	85	Nordbahny	2870	
5% Renta węg. pap.	102	70	Staatsbahny	296	50
4% „ „ złota	108	40	Alpiny	63	—
Losy prem. węg.	139	50	Akcye tytoniowe	164	25
Losy tureckie	34	20	Ruble	115	50

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 25 stycznia.

	zlr.	ct.		zlr.	ct.
Banknoty austr.	172	70	4% Listy likw. pol.	60	30
Krótki Wiedeń	172	60	Akc. kol. Kar. Lud.	—	—
Banknoty ros.	199	90	„ austr. kred.	170	87
5% Listy zast. pols.	63	—	Ultimo Ruble	199	75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich PP. Prenumeratorów: **„Cennik nasion jarzynnych, kwiatowych, drzew owocowych, krzewów, wysadków, roślin ozdobnych itd. w Zakładzie św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie przy ulicy Karmelickiej pod Nr 70.“**

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 październ. 1891, zastosowany do czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
5·00	rano pociąg osobowy z Podgórza-Płaszowa	do Oświęcima, do Wiednia,
5·14	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
2·05	po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	
2·27	„ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
2·46	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
9·00	rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja,
9·19	„ „ osobowy z Podgórza Płaszowa	
9·40	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
3·59	po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]	do Żywca, do Mszany dolnej.
4·44	„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
4·56	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
6·55	wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·16	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
7·37	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
5·26	rano pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·41	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
6·02	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
6·14	„ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	
9·06	przed południem pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Żywca, z Mszany dolnej.
9·18	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·02	przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Wiednia, z Oświęcima.
10·18	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·37	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
10·58	„ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]	
3·38	po południu pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, N. Sącza.
3·53	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
4·12	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
8·12	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima.
8·28	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
9·20	„ „ pospieszny do Krakowa [kolej Karola Lud.]	

Odjazd z Tarnowa:

4·30 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9·41 „ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1·27 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Nowego Sącza, Dobry, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

10·56 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·24 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.
11·59 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa.

Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austryackich kolei państwowych lub u konduktorów. [2511-57-]

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*